

# Biebrzańskie Wieści

Gazeta informacyjna Biebrzańskiego Parku Narodowego

numer 6 zima 2010



Fot. P. Tałaj

## GMO jest wśród nas?

Jadwiga Łopata

**M**y również na łamach naszej gazety pragniemy postawić sobie pytania: Czy wraz z wprowadzeniem GMO grozi nam jakieś niebezpieczeństwo? Czy chcielibyśmy uprawiać rośliny GMO w dolinie Biebrzy?

Włączając się do dyskusji na ten temat chcielibyśmy zaprezentować stanowisko Pani Jadwigi Łopaty z Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi, przeciwniczki upraw GMO.

### Co to jest GMO?

Skrót „GMO” został zapożyczony z języka angielskiego „Genetically Modified Organisms”, w dosłownym tłumaczeniu oznacza organizmy poddane modyfikacji genetycznej. Według art. 3 Ustawy z dnia 22 czerwca 2001 r. o Organizmach Genetycznie Zmodyfikowanych (Dz. U. z 2001 r. Nr 76, poz. 811) GMO to organizm inny niż organizm człowieka, w którym materiał genetyczny został zmieniony w sposób nie zachodzący w warunkach naturalnych wskutek krzyżowania lub naturalnej rekombinacji. Nie należy mylić GMO z organizmami, które powstały w wyniku krzyżowania osobników gatunków spokrewnionych ze sobą, które dają nowe, wyselekcjonowane odmiany roślin i rasy zwierząt, np. pszenżyto, muł lub owczarek niemiecki.

**Od kilku lat w gremiach politycznych, naukowych, rolniczych i biznesu trwa zgorzała dyskusja na temat wprowadzenia do środowiska upraw roślin genetycznie zmodyfikowanych. Uprawy takich roślin mają wielu przeciwników jak i zwolenników. Także w naszym kraju trwa na ten temat burzliwa debata, wręcz walka by Polska pozostała krajem wolnym od GMO.**

W przypadku GMO genetyczna modyfikacja oznacza sztuczne wstawienie obcych genów do materiału genetycznego danego organizmu na poziomie wewnątrzkomórkowym, tzn. fragment genomu jednego organizmu wbudowuje się do genomu drugiego organizmu. Najczęściej są to organizmy bardzo/niesamowicie oddalone od siebie ewolucyjnie, jak rośliny i zwierzęta. Natura wyznaczyła granicę między nimi już kilka tysięcy milionów lat temu! Obecnie człowiek łamie te bariery i próbuje tworzyć własne byty. Kreowanie nowego organizmu gmo odbywa się w laboratorium głównie przy udziale Agrobacterium (rodzaj bakterii). Zająć proces jest nie możliwe bez ingerencji człowieka. W przyrodzie tak drastyczne krzyżowania międzygatunkowe, np.: pomidor z genem ry-

by, ziemniak z genem meduzy, karp i ryż z genami człowieka, sałata z genem szczura, soja i kukurydza z genami bakterii, nie zachodzą. Istnieją specjalne naturalne bariery międzygatunkowe, które uniemożliwiają wbudowanie obcych genów do komórki. Możliwa jest natomiast wymiana genów na poziomie osobnika między spokrewnionymi ze sobą gatunkami, np. koń i osioł (wynik krzyżowania - muł). Jednak organizmy powstałe w ten sposób są naturalnie eliminowane przez przyrodę. Najczęściej spotykaną cechą, która uniemożliwia ich rozprzestrzenianie się jest bezpłodność.

### GMO – kuszące obietnice

Wprowadzeniu roślin GMO na rynek towarzyszyły kampanie mar-

ketingowe wielkich korporacji obiecujących uzyskanie wyższych plonów, mniejsze zużycie herbicydów, rozwiązanie problemu głodu na świecie, możliwość współistnienia roślin GMO obok roślin niemodyfikowanych. Doświadczenia rolników rozmijają się jednak z obietnicami koncernów biotechnologicznych. Potwierdzają to również wyniki niezależnych badań naukowych.

Niezależne badania przeprowadzone ostatnio w czterech różnych krajach europejskich (Francja, Rosja, Włochy, Austria) potwierdziły po raz kolejny, że szczury i myszy karmione paszą wyprodukowaną z nasion GMO miały poważne zmiany w komórkach wątroby, trzustki i jąder, a w drugim - trzecim pokoleniu stawały się bezpłodne. Zaobserwowano też zwiększoną śmiertelność potomstwa. W Anglii po dopuszczeniu na rynek genetycznie zmodyfikowanej soi zanotowano dwukrotny wzrost alergii. Podkreślić należy z całą mocą, że brak dowodów na istnienie zagrożenia nie jest jeszcze dowodem na jego brak. Wcześniej czy później ujawnić się mogą na masową skalę negatywne skutki tego eksperymentu, tak jak ze znacznym opóźnieniem ujawniły się uboczne skutki stosowania DDT, mączki mięsno-kostnej (choroba „wściekłych krów”), czy antybiotyków w żywieniu zwierząt.

Ciąg dalszy na str. 2.

### W numerze:

- Rozmowa z rzeźbiarzem, Ryszardem Cymborem 3
- Szuszałewo Story, czyli rzecz o tym jak rolnicy z Szuszałewa mechowiska chronią 4-5
- Indianin znad Biebrzy 6
- Jak jemioluska z jemiolą 7

### Kierowco, przypominamy



JEDŹ ŁOŚTROŻNIE!



*Radosnych Świąt Bożego Narodzenia  
oraz pomyślności  
w Nowym Roku 2011  
Życzą*

Dyrekcja i Pracownicy Biebrzańskiego Parku Narodowego

**2010  
Rok  
Wodniczki**

Fot. G. i T. Kłosowscy



# 2010 Rok Wodniczki

Ciąg dalszy ze str. 1.

## Zagrożenia GMO dla rolnictwa i środowiska

W listopadzie 2009 opublikowano raport „Wpływ genetycznie modyfikowanych upraw na zużycie pestycydów w Stanach Zjednoczonych: pierwszych 13 lat”, który został stworzony na podstawie oficjalnych danych departamentu USA ds. Rolnictwa. Przedstawiono w nim dowody wskazujące, że znaczący wzrost zużycia pestycydów w uprawach genetycznie modyfikowanych jest spowodowany gwałtownym wzrostem ilości chwastów tzw. superchwastów, które uodporniły się na stosowany w tych uprawach herbicyd Roundup. Substancja, która w teorii miała chronić uprawy przed chwastami, przyczynia się do gwałtownego wzrostu ich liczby, a tym samym stałego wzrostu zapotrzebowania na herbicyd.

„Odporny na herbicydy szczep rośliny przymiotno kanadyjskie (ang.: horseweed) rozprzestrzenił się dotychczas w 10 stanach USA. Rolnicy nie mogą sobie z nim dać rady, nawet jeśli stosują trzykrotnie bardziej stężone dawki herbicydów w dwukrotnie większych dawkach niż zalecane. Superchwasty osiągają ponad 3 metry wysokości, rosną szybko, a jedna roślina wytwarza ponad 200 tysięcy wiatrosiewnych nasion” [Juliana Barbassa, ENN, 2005].

Czy nie budzi jednak podejrzeń fakt, iż firma sprzedająca nasiona „lepszych” roślin sprzedaje także herbicydy, bez których roślina ta nie będzie dawać „obiecane” plonu? Niedawno, oddział polski pewnej znanej firmy zachęcał do zakupu środka na chwasty kuszając kupującego NAGRODAMI: zbierz naklejki z szesnastu 120 l opakowań chemikaliów i wygraj. Za 16 nalepek (tj. 1920 litrów herbicydu) możesz, jeśli akurat Ty będziesz miał szczęście, wygrać telewizor LCD 37"! Czy koszt telewizora (około 1900 zł) odpowiada kosztowi zakupu 16 opakowań środka?

Kolejny odnotowany fakt, dotyczy wytwarzanych przez kukurydzę MON 810 (gmo dopuszczone do uprawy w UE) toksycznych białek Cry1Ab, które zabijają nie tylko omacnicę prosowiankę (szkodnik upraw), ale także organizmy pożyteczne, np. biedronki. Toksyczne białko Cry1Ab powoduje wyższą śmiertelność wśród wielu owadów i zwierząt. Szczególnie niepokojący jest wynik badania nad działaniem białka Cry1Ab na pszczoły miodne Apis mellifera, u których białko to upośledza zdolność orientacji i uczenia się (Ramirez-Romero i in. 2008). Stwarza to realne zagrożenie dla pszczelarstwa oraz obecności człowieka na planecie Ziemia. Praca pszczoł nie polega tylko na produkcji miodu, to produkt uboczny. Pszczoły są najważniejszymi zapyłaczami. Uogólniając ich wymarcie uruchomi reakcję łańcuchową: brak owoców, nasion oznacza = brak żywności = ... śmierć?

## Zagrożenia ekonomiczne

Mimo wielkiej propagandy genetycznie modyfikowane rośliny zajmują tylko 2,4 % upraw na całym świecie. Nawet kraje, w których brakuje żywności nie chcą GMO. Blisko 80% z całkowitej powierzchni upraw GMO jest zlokalizowana w USA, Kanadzie, Argentynie i Brazylii. Korporacje odniosły tam sukces, ponieważ nie poinformowano rolników i konsumentów o

Europejskiej 70-80% konsumentów jest przeciw GMO.

Ważna informacja dla potencjalnych nabywców: Genetycznie zmodyfikowane nasiona są opatentowane (ich genotyp), tzn. są własnością firmy, która je wynalazła. Kupując takie nasiona nie nabywamy praw do genotypu jest on nadal własnością firmy (podobnie kupując płytę CD z muzyką w sklepie - nie nabywamy praw autorskich; jej powielanie i rozpowszechnianie

## Trudne sąsiedztwo

Inny ważny aspekt tematyki GMO to możliwość współistnienia/sąsiedztwa upraw GMO z uprawami tradycyjnymi. Są to polityczne hasła, które mają być rozumiane jako możliwość prowadzenia upraw bez GMO obok upraw zmodyfikowanych genetycznie bez ryzyka zanieczyszczenia tych pierwszych. Ustawy i akty polegające, np. na wprowadzaniu zapór zasiewowych i odległości między uprawami nie

więc z tego wynika, że współistnienie rolnictwa wolnego od GMO z tym stosującym GMO jest niemożliwe. Skażenie genetyczne będzie nieuniknione i nieodwracalne. Co więcej, żadne towarzystwo ubezpieczeniowe nie jest w stanie podjąć się żadnych działań dotyczących odszkodowań z powodu takiego skażenia. Unia Europejska wprowadza opinię publiczną w błąd [...] Stwarzanie pozorów regulacji 'koegzystencji' to tylko metoda narzucenia GMO wbrew preferencjom obywateli: kiedy współistnienie okaże się nie być możliwe, nie będzie już możliwości zmiany biegu wydarzeń i naprawienia szkód"

JEDYNYM sposobem aby chronić naturalną i kulturową różnorodność przed zanieczyszczeniem GMO jest wprowadzenie natychmiastowego zakazu obrotu i wysiewu kukurydzy MON810 i wszystkich innych nasion zmodyfikowanych genetycznie. Nawet tych dopuszczonych do przetwórstwa, jak rzepak. Istnieje bowiem duże ryzyko zanieczyszczenia nasion odmian tradycyjnych.

## Polska wolna od GMO

Polska musi pozostać krajem wolnym od GMO aby chronić nasze zdrowie, naszą wspólną własność, nasze bogactwo przyrody, dobrą jakość żywności, niezależność żywności i nasze rodzinne gospodarstwa rolne. Polska wieś jest bardzo wyjątkowa - bogactwo natury, piękne krajobrazy, nadal żywa kultura ludowa, tysiące dobrych rolników, którzy posiadają mądrość pokoleń. Jest to nasz narodowy skarb. Chronimy go.

Nie jesteśmy przeciw prawdziwej nauce, która prawdziwie służy ludziom i innym istotom.

Badania nad GMO mogą być prowadzone ale tylko w ściśle zamkniętych laboratoriach i tam pozostać aż uzyskamy pewność, że są bezpieczne. W nauce musi obowiązywać zasada przezorności, najwyższej ostrożności i etyka.

Na podsumowanie chciałabym przytoczyć cytaty Terje Traavik, niezależnego profesora biologii z Norwegii.

„Bardzo się staramy, aby każdy zrozumiał, że skażenie genetyczne to coś zupełnie innego niż skażenie chemiczne, które przez własną głuportę rozpowszechniamy przez ostatnie 50 lat. Rzecz w tym, że chemikalia nie potrafią same się rozmnażać. Nawet największe skażenie chemiczne z czasem maleje, podczas gdy w technologii genetycznych modyfikacji jest dokładnie na odwrót. DNA może się w zasadzie rozmnażać samodzielnie, a więc możliwe jest, że początkowo niewielkie skażenie rozrośnie się z czasem do olbrzymich rozmiarów...”

**Jadwiga Łopata** - jest wiceprezesem Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi, jak również laureatką nagrody Goldmana (ekologiczny Nobel) oraz Złotego Krzyża Zasługi. Kontakt z autorką oraz więcej o działalności Koalicji:

Międzynarodowa Koalicja dla Ochrony Polskiej Wsi, ICPPC - International Coalition to Protect the Polish Countryside, 34-146 Stryków 156, Polska tel./fax +48 33 8797114



zagrożeniach GMO, a społeczeństwo nie miało za wiele do powiedzenia.

W 27 krajach Unii Europejskiej, genetycznie modyfikowane uprawy reprezentują zaledwie 0,21% powierzchni gruntów rolnych.

Już osiem państw Unii Europejskiej (Austria, Francja, Grecja, Luksemburg, Niemcy, Węgry, Włochy, Bułgaria) wprowadziło zakaz wysiewu i sprzedaży kukurydzy MON 810. Część z nich wprowadziło już zakazy na uprawy ziemniaka genetycznie zmodyfikowanego AMFLORA, który został dopuszczony do uprawy kilka miesięcy temu. (<http://www.icppc.pl/anty-gmo/2009/06/zakazy-na-gmo-w-ue/>).

Świadomość społeczeństwa na całym świecie wzrasta, a tym samym nasila się sprzeciw wobec upraw żywności GMO oraz braku oznaczeń produktów wyprodukowanych na bazie GMO. Z powyższych powodów amerykańscy rolnicy stracili miliardy dolarów. W Unii

podlega karze). Fakt ten jest często pomijany przez dystrybutorów. Zwiększa to kontrolę ponad narodowych korporacji nad rolnikami oraz produkcją i konsumpcją żywności (kto kontroluje żywność ten kontroluje świat). Rolnicy stosujący uprawy GM muszą płacić opłaty tantiemowe oraz są pociągani do odpowiedzialności za problemy (np. za zanieczyszczenie upraw) związane z tymi uprawami.

Korporacje handlujące produktami GMO działają na swoją korzyść, a rozprzestrzenianie się upraw GMO przyczynia się do pogłębiania głodu na świecie, szczególnie w biednych krajach! Devinder Sharma, indyjski dziennikarz pisze, m.in. o dramacie popełnionych samobójstw przez 200 tysięcy indyjskich rolników na przestrzeni ostatnich 15 lat na skutek spadku dochodów i chorób jakie pojawiły się w wyniku wprowadzenia upraw GMO oraz zwiększonego użycia agrochemii, pestycydów i nasion hybrydowych, które wyparły tradycyjne odmiany.

sprawdzają się i nie gwarantują czystości ziarna. W praktyce takie współistnienie jest nie możliwe. Na przykład w USA zanieczyszczenie upraw tradycyjnych osiągnęło już 80% pomimo, że obiecywano rolnikom, że nie będzie większe niż 1% [EkoConnect, 2005].

W stanowisku CPE (Europejska Koordynacja Rolnicza z siedzibą w Brukseli) czytamy: „Zdecydowana większość europejskich rolników, którzy jako grupa są pierwszymi zainteresowanymi w sprawie stosowania GMO, nie chce organizmów modyfikowanych genetycznie (GMO) ani na polach, ani w sklepach [...] Żadna ustawa nie będzie w stanie zapobiec ciągłemu skażeniu pól, środowiska i nasion [...] Rozpylenie przez wiatr, bakterie w glebie, insekty, ptaki czy też inne zwierzęta, to tylko jedno z wielu możliwych dróg rozprzestrzeniania się transgenicznych roślin. Silosy, transport, czy przemysł agrospozywczy to jedno z wielu możliwych miejsc, gdzie żywność wolna od GMO może zostać skażona. Jasno

## Z ostatniej chwili:

24 listopada 2010 roku sędziowie Federalnego Trybunału Konstytucyjny w Karlsruhe, wschodnie Niemcy potwierdzili zgodność z konstytucją obecnie obowiązującego prawa dotyczącego genetycznie modyfikowanych organizmów. W praktyce oznacza to, że rolnicy wysiewający na własnych polach GMO będą musieli płacić ogromne kary, jeśli dojdzie nawet do przypadkowego zapylenia i zanieczyszczenia niemodyfikowanych genetycznie upraw na sąsiednich polach (nawet przy zapewnieniu wszystkich środków ostrożności).

Sąd orzekł: „W obliczu jeszcze nie do końca wyjaśnionego przez środowisko naukowe stanu wiedzy, w ocenie długookresowych przyczyn zastosowania inżynierii genetycznej prawodawca powinien wykazać szczególną ostrożność”. Jak podkreślili, rządy krajów nie mogą kierować się jedynie rachunkiem zysków i strat, ale również przejąć odpowiedzialność i „ochronę naturalnego środowiska życia dla przyszłych generacji”. Podkreślili, że możliwe negatywne skutki upraw GMO można odwrócić jedynie z ogromnym trudem, toteż przy wysiewie i oznaczaniu nasion GMO należy zachować „najwyższą możliwą ostrożność”.

Źródło: <http://ekologia.re.pl/arttykul/19087.html>



# Z dłutem w dłoni

**Jadąc drogą nr 670 z Goniądza w stronę Suchowoli mijamy wieś Karpowicze. We wsi uwagę przyciągają oryginalne rzeźby i inne elementy dekoracyjne zdobiące sklep. Ich wykonawcą jest Ryszard Cymbor, z którym poniżej prezentujemy rozmowę.**

Rozmawiał: Artur Wiatr

## Skąd pojawił się pomysł na pracę twórczą w drewnie?

Rzemieślnicza żyłka to sprawa rodzinna. Ojciec i rodzina od zarania zajmowała się zduństwem. Jeśli chodzi o drewno to uważam, że Ktoś miał taki zamiar bym część swojego życia poświęcił pracy twórczej w drewnie, choć zupełnie nie miałem tego w swoim życiowym planie. Dziś, kiedy próbuję odszukać korzeni mojego zainteresowania pracą z drewnem przypominają mi się dwa, dość odległe epizody. Pierwszy sięga ok. 20 lat wstecz na kawałku wierzbowej gałęzi szczyrzykiem wyrzeźbiłem ozdobny warkocz. Drugi moment jest nawet bardziej odległy, może 30 lat wstecz. Będąc na rynku w Suchowoli kupiłem hebelek. Po przyjeździe do domu okazało się jednak, że nie był on najlepiej wykonany. Słabo się nadawał do strugania desek więc rzuciłem go w kącie. 6 lat temu roku robiąc porządki w warsztacie odnalazłem ten hebel. Rozebrałem go na części i intuicyjnie przyłożyłem samo ostrze do kawałka drewna. Nagle okazało się, że ostrze idzie w drewno jak w masło i doskonale je obrabia. Dziś wiem, że to był ten moment kiedy złapałem bakcylię pracy w drewnie. Pierwsze powstały „plecione” kolumny – kilka z nich zdobi właśnie nasz miejscowy sklep.

## Czym zajmował się Pan wcześniej?



Ryszard Cymbor podczas pracy w swojej pracowni

Robiłem różne rzeczy. Jak już wspomniałem pochodzę z rodziny zduńskiej. Pracowałem razem z ojcem przy stawianiu pieców, kuchni, kominków. Z nastaniem jednak nowych czasów praca zduna niemalże odeszła w niepamięć – no może z wyjątkiem popularnych kominków. Trzeba więc było szukać innej pracy. Byłem sprzedawcą w sklepie budowlanym. Potem wyjechałem do Poznania, gdzie przez kilka lat pracowałem jako personel hotelowy. Miałem okazję bliżej poznać różne

oblicza życia w mieście. Ostatecznie przekonałem się, że to nie dla mnie i wróciłem do Karpowicz.

## Praca w drewnie obecnie zajmuje Panu dużo czasu – czy nie szkoda Panu tych lat spędzonych poza Karpowiczami?

Wszystko co robiłem wcześniej, wbrew temu czym się zajmowałem, było przygotowaniem do mojego obecnego zajęcia. Był to wartościowy czas kiedy mogłem zdobywać doświadczenia, odkrywać nowe miej-

sca, poznawać nowych ludzi – wszystko to owocuje dziś w mojej pracy.

## Skąd czerpie Pan pomysły, gdzie szuka inspiracji do swojej pracy?

Henryk Ford, twórca marki samochodu Ford, powiedział: „Gdybym miał zacząć jeszcze raz wszystko od początku, to rozejrzałbym się za jakąś ludzką potrzebą i wyszedłbym jej naprzeciw”. Kieruję się podobną dewizą – wykonuję rzeczy proste, z pozoru zwyczajne,

ale na swój sposób udoskonalam je według własnej wizji.

## Praca w drewnie to zajęcie bardzo czasochłonne – czy ma Pan jeszcze chwilę wolną dla siebie?

Pracy w warsztacie nie traktuję wyjątkowo. Lubię też gotować, dużo czytam, spotykam się z innymi osobami. To potrzebne, by zachować równowagę i korzystać z życia jak najlepiej.

## Czy można czuć się spełnionym człowiekiem mieszkając na końcu świata?

Myszę, że tak. To nie ważne, gdzie się mieszka ale jak się do życia podchodzi i jak się w nim realizuje. Ja staram się spełniać „tu i teraz” bo to jest właśnie ten wyjątkowy, darowany mi czas. Nie przeszkadza mi to, że są to Karpowicze, nie żałuję, że nie jest to Warszawa czy Nowy Jork. Tu znalazłem to co nadaje obecny kierunek mojemu życiu. Nie ukrywam jednak, że chciałbym jeszcze w życiu spróbować zmiany i zamieszkać w innym miejscu.

## Dziękuję za rozmowę.

**Ryszard Cymbor** tworzy różnorodne produkty w drewnie: kolumny, zdobione kwietniki, świeczniki, rzeźbione stoły i ławy. Wykonuje również artystyczne kominki. Osoby zainteresowane mogą się z nim skontaktować pod numerem tel. 880 040 168.

## Moja wigilia – biebrzańskie wspomnienia

Rozmawiał A. Wiatr

### O kilka wspomnień jak dawniej przygotowywano i obchodzono wigilię i Święta Bożego Narodzenia poprosiliśmy Panią Zdzisławę Pelszyńską z Goniądza.

**Jak wyglądały przygotowania do wigilii?**  
Najpierw musieliśmy zadbać o dobytek. Na kilka dni przed świętami należało więc przygotować odpowiednio dużo karmy dla krów, koni, świń by nie zajmować się tym w same święta. Kiedy przed świętami chwycił tęższy mróz bywało tak, że wybieraliśmy się jeszcze saniami za Biebrzę do stogów po siano.

Dopiero potem przystępowaliśmy do przygotowywania świąt dla domowników. Z reguły zabijaliśmy w tym okresie świnia. Jego oprawianiem zajmowała się moja babcia, która była wyśmienitą kucharką (kiedyś, z konieczności w zastępstwie gosposi na goniądzkiej plebani podejmowała gościna samego kardynała Augusta Hlonda, który przebywał w Goniądzu z wizytacją – dodaje Pani Zdzisława). Wszystkie potrawy przygotowywaliśmy sami z własnych produktów. Ciasta drożdżowe, chleb, pierniki, makowce i serniki wypiekaliśmy w naszym pie-



Fot. A. Wiatr

cu chlebowym. Wśród ryb pierwszeństwo wódł karp, ale zdarzało się, że i okoń z Biebrzy schwytany spod lodu też się trafił. Wieczery zaczynałyśmy tradycyjnie o pierwszej gwiazdce, a wieczorem saniami jechaliśmy do kościoła na pasterkę, która zaczynała się o północy.

### Pani Zdzisława słynie z bardzo smacznej kuchni. Naszym czytelnikom polecamy jeden z jej świątecznych przepisów.

#### Rolada z indyka z żurawiną

##### Składniki:

pieś z indyka – ok. 1,5 kg  
50 dkg żurawiny  
5 dkg żółtego sera  
cebula, sól, pieprz, cukier, olej, łyżka mąki ziemniaczanej

##### Sposób przyrządzenia:

Żurawiny oczyścić i wrzucić na rozgrzany olej. Smażyć wraz z posiekaną cebulą. Do tego dodać cukier oraz mąkę ziemniaczaną rozmieszaną z wodą. Pierś indyka rozkroić na płat. Natrzeć solą i pieprzem, ułożyć na niej plastry żółtego sera oraz wcześniej przyrządzony wkład żurawinowy. Mięso ciasno zawinąć i związać nicią. Tak przygotowaną roladę posmarować olejem i piec w żaroodpornym naczyniu przez ok. 1,5 godz. w temperaturze 180°. **Smacznego!**

### A jak wyglądała choinka?

Oczywiście była żywa, przywieziona z lasu. Dawniej nie było takiej różnorodności dekoracji jak dziś, choć każdy się starał jak mógł. Wieszaliśmy więc małe jabłuszka z naszego sadu, pierniki, papierowe łańcuchy a zamiast kolorowych lampek były świeczki. Pamiętam kiedyś mój tata z ciotką zapakowali machorkę i wyruszyli do Krakowa. Za sprzedany tyton przywieźli dużo kolorowych ozdób choinkowych i kredki – u nas tego nie można było kupić. Sprawili nam tym dużo radości.

### Mile wspomnienie wigilijne?

Na gospodarce pomagał nam taki Pan z Piwowar, Konstanty Dekarz. Pamiętam, że na wigilię zawsze wyciągał swój stary zeszyt z mało znanymi kolędami i pastorałkami. Pięknie nam je śpiewał.

**Zdzisława Pelszyńska** – rodowita goniądzanka. Prekursor agroturystyki w gminie Goniądz. Prowadzi kwaterę agroturystyczną w Goniądzu przy ulicy Grodzieńskiej 3, tel. 85 738 0130. 507 262 231; e-mail: pelszynska2@interia.pl



## 2010 Rok Wodniczki

### Mówią o projekcie

O kilka słów podsumowania na zakończenie projektu poprosiliśmy najbardziej zaangażowane osoby w realizację projektu.



**Tadeusz Ciszkowski**  
burmistrz Dąbrowy Białostockiej – partner projektu

Cieszę mnie takie projekty, które angażują społeczność lokalną i integrują ją. Ten projekt dodatkowo chronił naszą unikalną przyrodę oraz posiadał aspekt ekonomiczny. To dobrze, że Gmina brała udział w tym projekcie. W przyszłości deklaruję nasze wsparcie dla takich inicjatyw.



**Wojciech Dudziuk**  
dyrektor Biebrzańskiego PN

Mam nadzieję, że ten projekt zapoczątkuje dalsze, podobne działania na obszarze basenu górnego doliny Biebrzy. Jestem zadowolony, że rolnicy z Szuszałewa zaangażowali się w takie działania. Ten projekt to także dobry przykład, że park narodowy to nie tylko zakazy i ograniczenia ale również szansa na to by z korzyścią działać dla przyrody i dla ludzi. Dziękuję wszystkim partnerom projektu za współpracę.



**Mariusz Stanisławczyk**  
sołtys Szuszałewa

Cieszę się, że projekt został zrealizowany z mieszkańcami Szuszałewa. Ludzie dostali pracę, zachęcili się do dalszego wykaszania i programów rolnośrodowiskowych. Krajobraz upodobał mi się do tego, o którym opowiadała mi mama i sam pamiętam trochę z dzieciństwa. Mam nadzieję, że może powrócą tu bataliony – starsi mieszkańcy często je wspominają.



**Łukasz Kaczyński**  
uczestnik projektu

Jestem zadowolony z uczestniczenia w projekcie. To ważne, że dał nam pracę i mogliśmy też zrobić coś ważnego dla przyrody, która dzięki wykonywaniu tych prac stała się nam bliższa. W pierwszym roku w trakcie odkraczania nie raz było trudno ale łąki udało się doprowadzić do dobrego stanu i z samym wykaszaniem nie będzie już źle. Mamy nadzieję, że ten projekt zachęci także innych mieszkańców do większej aktywności.



**Władysław Siderkiewicz**  
uczestnik projektu

Łąki zarosły a dzięki projektowi odkraczyliśmy je i dalej będziemy wykaszali. Ważne, że zarobiliśmy trochę grosza, opału trochę na zimę będzie. I dla przyrody też dobrze. Dawniej jak się kosiło i krowy się pały to ile tego ptactwa tu było, tych czajek całe stada. Bataliony się prawie za ogony za dzieciństwa łąpało. Może teraz też się poprawi.



**Kazimierz Raducha**  
jeden z najstarszych mieszkańców Szuszałewa (91 lat)

Co się stało? Przyroda dziś zdaje się zamierać. Dawniej czajki, bataliony były. Teraz nie ma nic a bynajmniej dużo mniej. Dawniej kosiłami robiliśmy. Jak dobra trawa było to hektar nawet we dwa dni się zrobiło. Jak gorsza trawa to i kilka dni zajęło. W mokre lata siano na plecach się wynosiło, a żeby nie utonąć to specjalne płozy, jak narty na nogi się zakładało. Zaczynaliśmy w czerwcu, a drugi pokos jak była pogoda to i do jesieni czasami się zeszło. Dziś wszystko się zmieniło.

# Szuszałewa

## czyli rzecz o tym jak mechowis

**Szuszałewo – mała wioska w północnej części drogi Dąbrowa Białostocka – Lipsk. Nie ma tu rolnych, dzięki czemu wieś oparła się powsze zachowując swój naturalny charakter i swojski klimat. Dziś w wielu innych, podobnych miejscowościach największym atutem Szuszałewa jest jego p**

#### Artur Wiatr

W okół położonej na mineralnej wyspie wsi rozciągają się jedno z najbardziej wartościowych obszarów przyrodniczych Biebrzańskiego Parku Narodowego – torfowiska przepływowe (zwane też zasadowymi czy alkalicznymi). Ze względu na wysiękowy (z dna doliny) sposób zasilania wodą i jej zasadowy, ubogi w składniki pokarmowe charakter, torfowiska te porasta wiele cennych zbiorowisk roślinnych oraz bardzo rzadkich roślin. Niektóre z nich jak np. wełnianeczka alpejska, skalnica torfowiskowa czy brzoza niska to relikty glacialne. Nie sposób pominąć cennych gatunków storczyków m.in. lipiennika Loesela, którego liczebność wynosi tu ok. 4–5 tys. osobników i jest to bodaj najliczniejsze stanowisko w kraju. Występują tu też bardzo rzadkie gatunki mchów tworzące, niczym dywany, mechowiska. Jeden z nich, haczykowiec sierpowaty, został uznany za wyjątkowo cenny przez Komisję Europejską i znajduje się na liście roślin wymienianych w załączniku Dyrektywy Siedliskowej. Tutejszy krajobraz ma w sobie namiastkę tundry.

Starsi mieszkańcy Szuszałewa pamiętają jak niegdyś okoliczne bagienne łąki były wypasane i wykaszane aż po Biebrzę. Tradycyjne rolnictwo utrzymywało naturalny charakter i przyrodnicze bogactwo tych terenów. Wraz z zanikiem ekstensywnej gospodarki kurczyła się powierzchnia koszonych łąk. Na tereny otwarte wkraczać zaczęły kępy wierzb, brzozy czy olsze. By nie doprowadzić do dalszych negatywnych zmian należało podjąć szybką interwencję. Tak zrodził się pomysł zrobienia wspólnego z Gminą Dąbrowa Białostocka oraz ze społecznością Szuszałewa projektu pt. „Przywrócenie i zachowanie łąk mechowiskowych w Basenie Górnym Biebrzańskiego PN w rejonie wsi Szuszałewo”, finansowo wspieranego przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie.

Podstawowym jednak problemem było przekonanie do jego realizacji mieszkańców wsi. Większość bowiem otaczających Szuszałewo torfowisk to własność prywatna i bez zgody rolników i ich współpracy projekt miał się z celem. Pamiętam pierwsze zebranie z mieszkańcami Szuszałewa. Nie było łatwo zdobyć ich zaufania i przekonać do zaangażowania się w pro-

#### Kilka faktów:

##### Główne cele projektu:

- ochrona i zachowanie najcenniejszych nieleśnych siedlisk w Biebrzańskim Parku Narodowym tj. zasadowych torfowisk przepływowych o charakterze mechowisk i młak, wymienionych w zał. 1 Dyrektywy Siedliskowej oraz związanych z nimi cennych, zagrożonych wyginięciem gatunków roślin i ptaków;
- zwiększenie dostępności światła dla słabszych konkurencyjnie gatunków roślin w tym: lipiennika Loesela i wełnianki delikatnej, zanikających storczyków i utrzymanie cennych mechowisk w rejonie wsi Szuszałewo;
- zwiększenie liczebności populacji ptaków preferujących otwarte obszary łąk mechowiskowych.

# Two Story

## rolnicy z Szuszałewa ka chronią

oliny Biebrzy, nieopodal  
wielkich gospodarstw  
technicznej industrializacji  
mat, o jaki coraz trudniej  
ach. Zdaje się jednak,  
przyrodnicze otoczenie.



jekt – wspomina Mariusz Siłakowski – koordynator projektu. Po kilku spotkaniach udało się. Argumenty finansowe, sprawa wyremontowania drogi oraz fakt, że dzięki ich pracy zyska również przyroda, otaczająca krajobraz a tym samym cała wioska wzięły górę i udało zebrać się kilku kluczowych partnerów – dodaje Siłakowski.

W pierwszej kolejności należało odkrzaczyć najbardziej zarośnięte fragmenty łąk. Ze tę pracę rolnicy dostali wynagrodzenie w ramach projektu. By łatwiej było dotrzeć do łąk oraz wywozić pozyskaną z wycinki biomasę Gmina Dąbrowa Białostocka przy wsparciu finansowym NFOŚiGW wyremontowała lokalną drogę. Kolejnym etapem było wykaszanie łąk. Aby było opłacalne rolnicy skorzystali ze wsparcia środków unijnych przystępując do programów rolnośrodowiskowych. Z uwagi na fakt, że szuszałewskie łąki położone są w granicach obszaru Natura 2000 rolnicy mogli sięgnąć po najbardziej opłacalne w ramach programu tzw. pakiety przyrodnicze, dotyczące ochrony siedlisk oraz ochrony ptaków. I tak cała sprawa nabrała rozmachu. By dodatkowo wesprzeć pracę rolników Park zakupił dwie specjalistyczne, jednoosiowe kosiarki. Usprawniają

one zabiegi i podnoszą ich wydajność, a jednocześnie minimalizują negatywne oddziaływanie mechanicznego koszenia na torfowisko.

Poprzez realizację projektu udało się poddać ochronie 103 ha cennych fragmentów torfowisk wokół Szuszałewa, a dzięki przystąpieniu rolników do programów rolnośrodowiskowych zapewnić ciągłość działań przez kolejnych 5 lat. Zyskał krajobraz. Przypomina ten dawniejszy, rozległy – może z czasem uda się jak dawniej postawić tu kilkanaście stogów siana? Oczekujemy, że wiosną obszar ten zaofituje także większą ilością ptaków, a latem przybędzie okazałe kwitnących storczyków.

Dzięki realizacji projektu bliżej poznaliśmy też mieszkańców wsi Szuszałewa oraz Pana Tadeusza Ciszewskiego – burmistrza Dąbrowy Białostockiej, na każdym etapie wspierającego projekt. Dziś wiemy, że mamy w nich wartościowych i rzetelnych partnerów. Mamy nadzieję, że poprzez wspólne działania udało się nam pokazać, iż tylko tam gdzie jest to możliwe, Biebrzański Park Narodowy wspiera i zapoczątkowuje wszelakie inicjatywy służące ochronie przyrody w połączeniu z ekonomicznym wspieraniem społeczności lokalnych. Za to wszystko Wam dziękujemy.

### Dzięki owocnej współpracy z mieszkańcami Szuszałewa i Gminą Dąbrowa Białostocka w ramach projektu uzyskano następujące efekty:

- odkrzaczono i zgłoszono do programów rolnośrodowiskowych (pakiet: mechowiska) 103 ha najcenniejszych fragmentów mechowisk;
- wyremontowano 1,5 km drogi dojazdowej do obsługi projektu;
- zakupiono dwie specjalistyczne kosiarki jednoosiowe do wykaszania mechowisk, które oddano w użyczenie lokalnym rolnikom;
- przygotowano dokumentację przyrodniczą obszaru.

Projekt był zrealizowany dzięki wsparciu finansowemu NFOŚiGW w kwocie 273 200zł. Projekt trwał od 01.08.2009 – 31.12.2010. Całkowity koszt projektu: 392 900zł

**Partnerzy projektu: Biebrzański Park Narodowy, mieszkańcy wsi Szuszałewa, Gmina Dąbrowa Białostocka**

## Mówią o projekcie



**Franciszek Pańkiewicz**  
uczestnik projektu

Odkrzaczyłem 4 ha. To dobry pomysł i ważne, że trochę można dorobić. Pewnie bez projektu nie myślałbym o wycinaniu drzew – wręcz przeciwnie pozostawiłbym wszystkie zakrzaczenia aby wyrósł las. Ale co to byłoby za las? Dziś wiem, że aby chronić storczyki, krajobraz oraz sprzyjać ptakom odkrzaczanie i wykaszanie jest bardzo ważne.



**Janusz Ugolik**  
uczestnik projektu

Takie działania to dobry pomysł. Nasze łąki z braku działalności stały się nieużytkiem. Dziś widać, że przyroda zyskała a łąki przypominają ten dawny, nasz piękny krajobraz. Z pewnością zyskają na tym ptaki i roślinność. Ja cieszę się, że mogłem zarobić dodatkowe pieniądze na swoim.



**Roman Sidorkiewicz**  
uczestnik projektu,  
operator wykaszarki

Człowiek wiele w życiu przeżył i w różnych miejscach bywał. Jestem zadowolony, że mogłem znaleźć pracę na miejscu. W takiej wiosce jak nasza to bardzo ważne. Projekt uważam za udany. W jego realizacji pomogły nam testowane wykaszarki. Generalnie sprzęt sprawdził się dobrze choć na duże kępy to zbyt mała maszyna, przy większej ilości hektarów trzeba też się dużo nachodzić. Czekam teraz na wiosnę z nadzieją, że znowu do nas przyłeci dużo czajek i batalionów i wszystko będzie jak dawniej.



**Grzegorz Mieziako**  
uczestnik projektu

Wprowadzie uczestniczyłem tylko w odkrzaczaniu ale podobała mi się ta praca. To dobry pomysł, że taki projekt można realizować razem z mieszkańcami. My mogliśmy trochę dorobić a przy okazji nasze bagna teraz inaczej wyglądają.



**Jan Sidorkiewicz**  
uczestnik projektu

Lubię przyrodę. Jestem wędkarzem, obserwuję zwierzynę, dużo spaceruję. Projekt oferował pracę u siebie na miejscu więc długo się nie zastanawiałem. Cieszę się, że mogliśmy przyczynić się do poprawy krajobrazu – przypomina mi się trochę dzieciństwo, kiedy sianowałem razem z ojcem. Szkoda tylko, że stogów nie ma – kiedyś to 100 a może i więcej stało na łąkach.



**Grzegorz Żabicki**  
uczestnik projektu,  
operator wykaszarki

Cieszę się, że mogliśmy uczestniczyć w projekcie. Mieliśmy pracę na miejscu, mogliśmy zarabiać u siebie. Mam nadzieję, że w przyszłości uda się odkrzaczyć i wykosić jeszcze więcej niż dotychczas, otworzyć całą dolinę Biebrzy w okolicach Szuszałewa. Dodatkowo mogłem testować ręczną wykaszarkę. To dość dobre rozwiązanie, dobrze się porusza, sprawnie kosi. Trochę dużo pali. Można też poprawić amortyzowanie – po całym dniu pracy ma się obolałe dłonie. Generalnie maszyna dobrze się sprawdza i w niewielki sposób oddziałuje na środowisko.



# 2010 Rok Wodniczki



Rozmawiał: A. Wiatr, P. Tałałaj

S potykamy się na śluzie na Kanale Augustowskim w Sosnowie. Darek wita nas odziany w indiański strój. Dalej jedziemy wspólnie, kręcąc się po leśnych duktach. Teraz już wiemy dlaczego odradzał nam dojazd na własną rękę – o zbłądzenie nie byłoby trudno. Po chwili dojeżdżamy do pięknie usytuowanej, na śródleśnej polance drewnianej chaty – w bramie witają nas Paweł i Stella – pilnujące obejścia psy. Jeszcze przed wejściem w progi zwracamy uwagę na skrzynkę łęgową puszczyka.

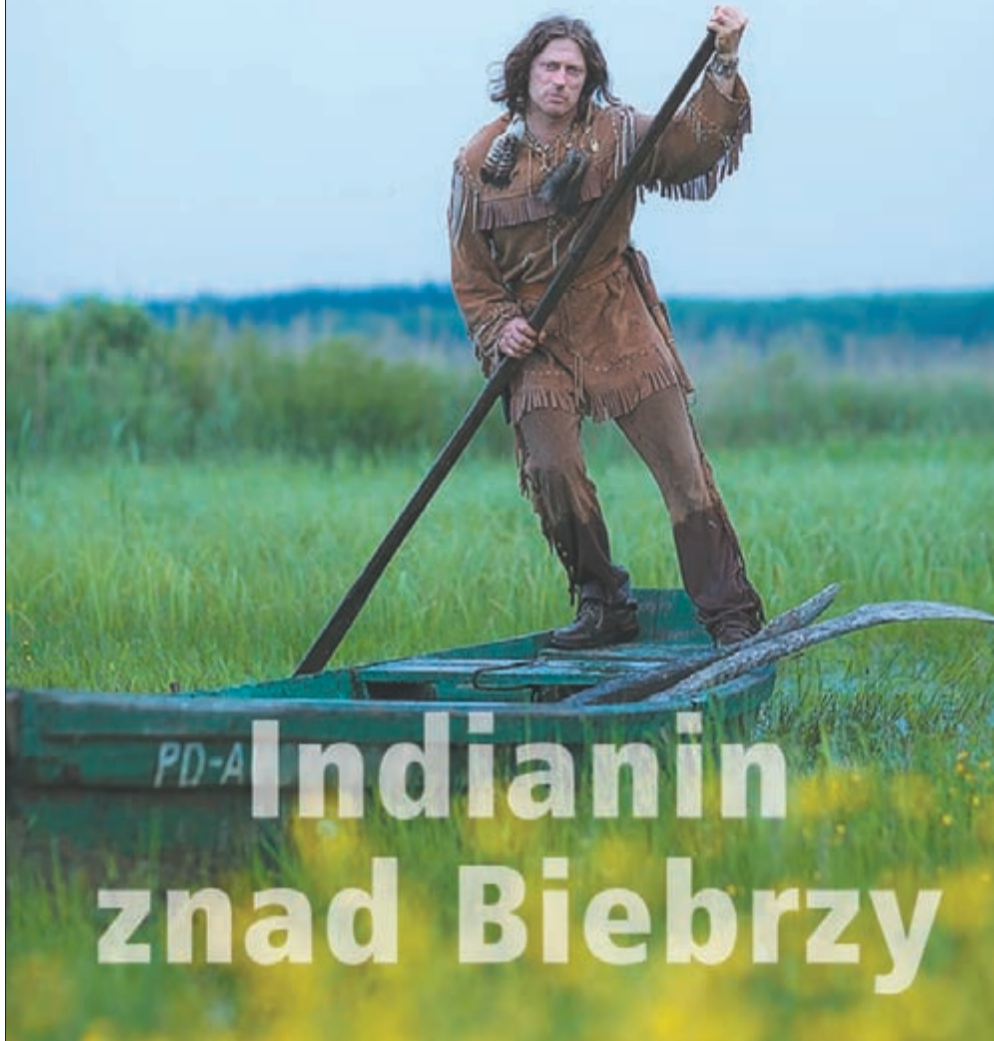
– A, to mój puszczyk. W zeszłym roku wyprowadził tu łęgi. Pracując w stolami, często przysłuchiwałem się „rozmowom” tych sów – mamie z jej puszczykową gawiedzią – zaspokaja naszą ciekawość Darek. Zmierzymy do chaty. Po drodze mijamy tipi, w którym dogasa ognisko suszące indiańskie domostwo po ostatnich ulewach. – O tym pogadamy później – rzuca Darek.

Na ganku wisi poroże z łosia, a w rogu stoi dębowy kij – nieodłączny towarzysz Darka w bagiennych wyprawach. W progu wita nas Beata – żona Darka. Wchodzimy do środka. Wnętrze domu robi sympatyczne wrażenie. Czujemy się jak w prawdziwej traperskiej chacie, wprost ze scenarii jakiegoś westernu. Oryginalny wystrój, z dużą ilością skór, futer, indiańskich ozdób, a zarazem przestronność oraz wszędobylskie drewno sprawia, że w chacie panuje bardzo przytulna, atmosfera. Uczucie ciepła wzmacnia płonący w kominku ogień i delikatny zapach tłącego się drewna. Zasiadamy przy dużej, drewnianej ławie. Popijając zieloną herbatę bierzemy Darka na spytki. Najpierw zaczynamy od Indian.

– Któż z nas w dzieciństwie nie oglądał indiańskich filmów? Winnetou był jednym z bohaterów, w którego wcielić chciało się bodaj każde dziecko. Ja zrobiłem krok dalej – dumnie podkreśla Darek. Całymi godzinami czytałem przygody Karola May'a, Przygody Winnetou, Ostatniego Mohicanina, Tecumseha, Szarej Sowy, Złoto Gór Czarnych. Fascynowały mnie indiańskie przygody, łowy, opisy życia Indian oraz niezwykłej przyrody. Wciągnęło mnie, a co ważne trwa to do dziś. Chciałem utożsamiać się z indiańskimi wodzami, myśliwymi polującymi na bizona i wojownikami broniącymi indiańskiej ziemi przed „bladymi twarzami”. Tak zrodziła się moja fascynacja dla tej kultury. Z czasem stała się życiową pasją. Już w IV klasie podstawówki spędzałem sam pierwsze noce w lesie. Kiedy teraz patrzę na moje dzieci to brzmi to jak zupełnie szaleństwo. Moje wypadki ukrywałem głęboko przed rodzicami pod pozorem wyjazdów z ministrantami. Z każdego wyjścia w teren robiłem skrupulatne notatki – co widziałem, gdzie widziałem, o której godzinie i w jakich okolicznościach. Wszystko zapisywałem indiańskim szyfrem, na wypadek gdyby moje zapiski miały wpaść w niepokożone ręce.

Darek pokazuje nam przynajmniej kilka, starannie prowadzo-

**Tajenko – mała miejscowość na skraju Czerwonego Bagna, malowniczo usytuowana wśród pól, bagien, lasów, nad brzegiem jeziora Tajno. Tu swoją życiową przystań odnalazł Darek Karp z rodziną. Darek podzielił się z nami swoją pasją do przyrody, Indian i fotografii.**



Fot. Rafał Lipski/Weranda Country

nych zeszytów z zapiskami swoich wypraw – rzeczywiście imponujące. – To były i są moje skarby z dzieciństwa. Miałem to szczęście, że przyroda Bagien Biebrzańskich i Puszczy Augustowskiej obfitowała w zwierzyńcę więc przygód nie brakowało. Ta fascynacja przetrwała do dzisiaj – podsumowuje Darek.

W przerwie oglądamy dom. Oczywiście jest na czym zawiesić oko. Warto wspomnieć, że w całości został wzniesiony przez Darka.

– Budowa pochłonęła mnóstwo naszego czasu ale dziś wiem, że warto było go poświęcić na taki cel – podsumowuje kilka lat pracy Karp. W rustykalnym wnętrzu swoją uwagę zwracają meble i inne dekoracje. Ciekawie zaprojektowane i wykonane. Wszystko w drewnie. To też praca Darka. Widać, że włożył w nią dużo serca, bo choć z natury jest samotnikiem to jednak bardzo lubi swoje domowe pielesze i czas spędzony w rodzinnym gronie. Na ścia-

nach zauważamy zdjęcia: są rodzinne ujęcia ale też portrety zwierząt.

Fotografia przyrody to kolejna pasja naszego gościa. – Zaczęło się bardzo dawno temu, miałem wtedy 17 lat. Leśne wypadki rozbudziły moje przyrodnicze hobby, w zasadzie były ich nieodłącznym elementem. Z czasem zapiski i rysunki nie wystarczały. Zatem fotografia i aparat doskonale wpisały się w indiańską przygodę. Utrwały moje wyprawy i przyrodnicze spotkania. Do robienia zdjęć zachęcił mnie Tomek Michałowski. Nasza przyjaźń przyjaźń przetrwała 30 lat i nadal jest dla mnie tak samo ważna. W pewnym momencie fotografia pochłonęła mnie na dobre i w zasadzie cały swój czas młodości poświęciłem temu zajęciu. Dzięki fotografii poznałem także wielu ciekawych ludzi. Wśród nich na pewno chciałbym wymienić Piotra Malczewskiego, z którym przyjaźnimy się od lat, czasem wspólnie

fotografujemy i, podróżujemy. i przyjaźnimy się od lat. To super fotograf, podróżnik a przede wszystkim, dobry i uczciwy człowiekczłowiek. – opowiada nam Darek.

Ważnym momentem na fotograficznej drodze Karpią było zetknięcie z profesorem Jerzym Vetullanem z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako redaktor naczelny miesięcznika „Wszechświat”, w 1984r. opublikował nadesłany przez Darka fotoreportaż o bieliku. Kolejne publikacje pojawiły się w innych wydawnictwach. Darkowi trudno było pogodzić się z faktem niszczenia, a często gubienia nadsyłanych do różnych redakcji materiałów fotograficznych. Pewnego dnia przypomniał sobie o sugestii profesora Vetullanego, o tym by spróbować swoich szans w pismach zagranicznych. Odnalazł listę redakcji przysłaną kiedyś przez profesora. Nawiązała się współpraca.

– Pamiętam swoje zaskoczenie, kiedy otrzymałem pierwszą akcepta-

cję swojej publikacji w zagranicznej gazecie – to był 1985r. Wtedy było duże zainteresowanie Polską – wspomina Darek. Tak rozpoczął się kolejny ważny etap jego fotograficznej kariery. Z powodzeniem publikował swoje zdjęcia w najlepszych przyrodniczych pismach zagranicą np. w National Geographic, BBC, Wildlife, Animals i wielu innych. Setki jego zdjęć trafiły do banków fotografii przyrodniczej najlepszych agencji fotograficznych i nadal są wykorzystywane. W tym miejscu musimy wspomnieć, że wiele zdjęć Darek wykonywał na Bagnach Biebrzańskich, które stały się dla niego niemal codziennym warsztatem pracy. Dzięki fotografiom Darka wieść o nieprzebytych bagnach na wschodzie Polski nieopodal granicy z Rosją trafiała do zachodnich czytelników, miłośników przyrody i przygody.

Po latach wędrówek po bagnach i kniejach nastał czas bardziej ustabilizowanego życia. Swoją „squow” Darek poznał podczas wizyty w biurze augustowskiego British American Tobacco. Wkrótce po tym zdarzeniu ich losy spletały się na trwałe. Po założeniu rodziny usadowili się nad Biebrzą, we Wrotkach. Później urzekły ich jeziora i pagóry suwalskiego krajobrazu. Zamieszkali na Suwalszczyźnie. Ze swojego, położonego na wzgórzu domu w Dzierwanach mieli nietuzinkowy widok na jezioro Jacno i okoliczne pagórki. Beata dbała o dom i dzieci. Darek w tym czasie dużo fotografował. Zajmowały go też rodzinne obowiązki. Suwalszczyznę wspominają bardzo mile. Czegoś jednak brakowało Obojgu towarzyszyła tęsknota powrotu nad Biebrzę. 10 lat temu znaleźli kawalek uroczej działki w Tajenku. Kolejne decyzje następowały bardzo szybko, a na efekty nie trzeba było długo czekać. Drewniany dom ładnie komponuje z otaczającą okolicą.

– To jest to! Tu mam wszystko: las, bagna, wodę. Wilki, łosie i inne zwierzęta są dosłownie na wyciągnięcie ręki. To jest moje miejsce – konstatuje Darek. Wraz ze zmianą obyczajów na rodzimym rynku wydawniczym Darek nawiązał współpracę z kilkoma wydawnictwami oraz miesięcznikiem Weranda Country – mam tam swój cykl o przyrodzie. Zdecydowali się też na prowadzenie gospodarstwa agroturystycznego. Gospodarze doskonale wykorzystali atuty domu i okolicy. Goście korzystają z doświadczenia Darka: czasem zabiera ich w teren, by podreptać choć skrawkiem jego biebrzańskich ścieżek. Wieczorami przy kominku ucinają sobie pogawędkę z gośćmi. Darek dzieli się swoim fotograficznym warsztatem i niezwykłymi opowiadaniem: to o spotkaniu z bielikiem, to o wilkach, czy o kłepie, która przypuściła na niego szarżę. A jeśli dodać do tego smaczne przekąski przygotowywane przez Beatę – to jest to wymarzone miejsce dla osób chcących odpocząć od miejskiego zgiełku i zaznać biebrzańskiej przygody.

To miło, że Darek i Beata odnaleźli swój indiański świat właśnie nad Biebrzą i chcą podzielić się z nim innymi. Bo któż lepiej zachęci do pokochania przyrody i poszanowania jej jeśli nie Ci, którzy na co dzień z nią obcuje.

Dziękujemy za rozmowę i życzymy dalszego spełniania marzeń.



# Jak jemiołuszka z jemiołą



Z pewnością każdy z nas widział jemiołę i jemiołuszki. O ile jemiołę – roślinę nie sposób pomylić z żadną inną zieloną istotą, o tyle z jemiołuszkami bywa już trudniej.

Fot. P. Tałała

Fot. C. Werpachowski

## Cezary Werpachowski

Zacznijmy jednak od jemioły – najprawdopodobniej to ona pierwsza (a dopiero po niej jemiołuszka), pojawiła się na Ziemi! Wszak to roślina zielona, czyli tak jak zdecydowana większość roślin – posiadająca w swoich tkankach zielony barwnik – chlorofil. No, ale dalszy jej opis nie jest już tak typowy.

Po pierwsze jest półpaszytem\*, a to nie jest już często spotykane u roślin zielonych.

Z tym pasożytnictwem też nie jest tak zupełnie, do końca jasne. U innych przedstawicieli rodzaju jemioła (a jest ich na całym świecie prawie 100), można znaleźć gatunki które potrafią żyć „prawie” całkiem samodzielnie – a są i takie, które „prawie” całkowicie zatraciły wspomniany już wcześniej chlorofil, czyli są czystej krwi pasożytami – tak jak chociażby dla porównania kianiaka.

Ale to nie wszystko! Jemioła należy do trochę dziwnej grupy roślin, które są organizmami dwupiennymi. A to oznacza, że jedne „krzaczkę” jemioły są samczkami i produkują charakterystyczne kuliste, białe owoce – a inne są samczykami i jak wszystkim wiadomo produkują pyłek, który za pośrednictwem owadów dostaje się na żeńskie kwiaty i dochodzi do ... zapylania!

Tak dla przypomnienia tylko dodam, że do grupy roślin dwupiętnych należy m.in., dobrze nam znany jałowiec, chmiel, pokrzywa, szczawie oraz wierzby.

O innych odmiennościach jemioły można by jeszcze długo pisać! Dodam tylko, że jak przystało na odmienca – roślinę żyjącą na roślinie – jemioła nie ma korzeni. Zamiast nich ma rozbudowany system ssawek penetrujących gałęzie drzewa na którym przyszło jej żyć. Dzięki nim czerpie wodę i sole mineralne. Wraz ze śmiercią swojego żywiciela – jemioła kończy własny żywot. Tak więc nie leży w jej interesie całkowite „wykończenie” gospodarza – nawet bardzo zapasożyczone jemiołą drzewa nie umierają z tego powodu.

Co łączy zatem te dwa odległe sobie żyjące stwory: jemiołę i jemio-

łuszkę? Oczywiście nazwa! Tylko co zostało nazwane przez ludzi jako pierwsze?

Wszystko wskazuje na to, że tą pierwszą była roślina. Samo słowo <jemioła> ma bardzo stare korzenie. Należy do tzw. prasnów języków słowiańskich. Jego pochodzenie wiąże się z funkcją jaką pełniły w życiu naszych przodków lepkie owoce tej rośliny. Otóż już od tysiącleci były one używane jako doskonały lep ptasi, lub mówiąc bardziej obrazowo – z owoców (jagód) jemioły wyrabiano ówczesny „super glu”. Ludzi, którzy z kolei trudnili się tym procederem nazywano imelnikami, czyli „łowiącymi ptaki”. Na klej produkowany z jemioły łąpano oczywiście mnóstwo różnych innych małych ptaszek – nie tylko te, które nazywamy jemiołuszkami. W takim razie dlaczego jemio-

łuszki są jemiołuszkami? Tego niestety chyba nikt nie jest w stanie wyjaśnić!

A co ciekawego można powiedzieć o jemiołuszkach? Bardzo dużo!

Jemiołuszka to prawdziwa papuga wśród naszych ptaków. Dominuje brązowoszary kolor upierzenia – nic ciekawego. Ale te dodatki! Okolice oka, podgardle i lotki pierwszego rzędu czarne, część lotek z jasnożółtymi końcówkami, tęcza ciemnobrązowa. Na piórach skrzydeł białe paski. Zakończenie drugorzędowych lotek intensywnie różowe. Ogon czarny z żółtym obramowaniem. Pokrywy podogonowe – rdzawe. Tylko dziób i nogi czarne. Niektóre ptaki – przeważnie samce mają jeszcze coś bardziej wyjątkowego: na końcach lotek drugorzędowych mają intensywnie czerwone, zrogowaciałe, woskowate, owalne płytki – podobne do kawałków plastiku. To jedyny europejski ptak mający takie ozdoby!

Szkoda tylko, że nie możemy go zaliczyć do naszych rodzimych gatunków ptaków – u nas gniazdujących. Jemiołuszki są w Polsce jedynie zimowymi turystami. Gnieźdzą się w tajdze i lasotundrze Skandynawii, północnej Rosji, Syberii, aż po Ziemię Baffina na wschodzie Kanady. W Polsce pojawiają się podczas przelotów od listopada do marca – kwietnia. Do okresowej migracji zmusza je silny mróz i brak pożywienia w ich rodzimych stronach – czyli typowa turystyka eko-

nomiczna! Na dodatek przylatują całymi grupami liczącymi czasem nawet kilkaset ptaków. Jako, że żyją przez większą część roku na całkowitym odludziu – są bardzo mało płochliwe. Uszanujmy to, kiedy są u nas w gościnie! Na dodatek są gatunkiem pod ścisłą ochroną!

Jak już wspominałem – odwiedzają nasz kraj – w celu zdobycia pożywienia. Chętnie żerują na głogu, tarninie, dzikiej róży, ligustrze, śnieguliczce, jałowcu i jarzębinie. Nie znajdując owoców – bardzo często nagryzają pączki, np., topoli. Są niezwykle żarłoczne. Codziennie ptaki te pobierają dwa razy więcej pokarmu niż same ważą (ponad 110 g).

Mało kto wie, że latem, w okresie lęgów – głównym pożywieniem jemiołuszek są komary i inne małe owady.

Zapomniałem dodać, że jemiołuszki bardzo chętnie żerują także na jemiole!

Tu koło się zamyka. Na dodatek jako jeden z nielicznych gatunków ptaków są w stanie połknąć w całości, stosunkowo dużych rozmiarów jagody jemioły. Inne tylko je skubią po kawałku. Może tu właśnie leży klucz do zagadki: dlaczego jemiołuszki nazwano jemiołuszkami?

\* **Roślina półpasożytnicza** – sama syntetyzuje substancje odżywcze, podczas gdy wodę i sole mineralne pobiera od drzewa – żywiciela.

Na koniec konkurs dla Naszych wytrwałych czytelników!

W Polsce występują 3 podgatunki jemioły:

- **jemioła pospolita typowa**. Rośnie na drzewach liściastych – wszędzie jej pełno!
- **jemioła pospolita jodłowa**. Ta nas nie interesuje, bo jak wiadomo w naszym regionie próżno by szukać jodeł!
- **jemioła pospolita rozpięchła**. Rośnie na sosnach, modrzewiach i świerkach!

Kto z Was – Drodzy Czytelnicy znajdzie i udokumentuje, np., na fotografii ten ostatni gatunek jemioły – może liczyć na atrakcyjne nagrody książkowe! Zdjęcia prosimy nadsyłać drogą pocztową na adres Parku lub drogą elektroniczną na adres [cezarbot@cksr.ac.bialystok.pl](mailto:cezarbot@cksr.ac.bialystok.pl). Powodzenia!



## Zimowa galeria



Fot. G. Klosowski



Gorąco zapraszamy do Parku:

Wystawę fotograficzną pt. „Przyroda Doliny Biebrzy”. Siedziba BPN, czynna poniedziałek- piątek., w godz. 8-15 22-23 stycznia 2011 na Wszechnicę Biebrzańską pt. „Zmiany klimatu”

### Zmiany organizacyjne w BPN

Pragniemy poinformować, że z dniem 31 grudnia 2010r. Gospodarstwo Pomocnicze przy Biebrzańskim PN zostaje rozwiązane. Likwidacja jest wynikiem obowiązującej Ustawy o Finansach Publicznych. Majątek oraz zobowiązania i należności przejmuje na siebie Biebrzański PN. Zmiany mogą pociągnąć za sobą pewne niedogodności organizacyjne na początku 2011 roku wobec niektórych par-

terów Parku oraz odwiedzających Park turystów. Zapewniamy jednak, że wraz z upływem czasu oraz przekazywanych przez Ministerstwo Środowiska oraz Ministerstwo Finansów wytycznych będziemy usprawniać nasze funkcjonowanie.

### Stop kłusownictwu

Sroga zima zawitała do nas w tym roku nieco wcześniej niż zazwyczaj. Obfita pokrywa śnieżna utrudnia wielu zwierzętom zdobywanie pokarmu, powodując ich osła-

bieenie. Ze smutkiem stwierdzamy, że w tym samym czasie wzmożła się aktywność kłusownicza. Z przerażeniem informujemy, że w ostatnim czasie w okolicach wsi Krynice, gm. Trzcianne, Straż Parku zlikwidowała wnyki wykonane z grubych, metalowych linek rozwieszonych w celu skłusowania łosi. Apelujemy do ludzi dobrej woli by w swoim środowisku piętnowali jakiegokolwiek przejawy i chęć kłusownictwa. Jednocześnie informujemy, że Straż Parku wraz z Policją zwiększyła ilość patroli na te-

renie Parku i w okolicy, a wszelkie przejawy kłusownictwa będą ścigane z pełną stanowczością wraz z postawieniem sprawców przed sąd.

### Odstrzał łosi wstrzymany

W związku z licznymi pytaniami kierowanymi do Parku w sprawie niedawnego odstrzału łosi informujemy, że odstrzał ten odbywał się bez udziału Biebrzańskiego Parku Narodowego i poza jego granicami. Miał on miej-

sce na terenie kół łowieckich, których obwoły łowieckie graniczą z Parkiem. Odstrzał wykonywany był w ramach prowadzonego projektu badawczego pt. „Strategia ochrony i gospodarowania populacją łosia w Polsce”. Odstrzałowi łosi na terenie przylegającym do Biebrzańskiego Parku Narodowego była przeciwna Rada Naukowa Parku, która podjęła stosowną uchwałę. 22 listopada br., w wyniku licznych i zdecydowanych protestów społecznych, Minister Środowiska wstrzy-

mał pozwolenie na odstrzał łosi. Z 90 przeznaczonych do odstrzału zabitych zostały 42 sztuki. Warto nadmienić, że biebrzańska populacja łosia jest „...unikalną pod względem genetycznym populacją, którą w dobie ogromnej presji na ochronę różnorodności genetycznej należałoby otoczyć szczególną troską a nawet formą ochrony”. (Ratkiewicz M., Borkowska A., Annales Zoologici Fennici 2008; 45: 360-365). W Polsce nadal obowiązujące moratorium zabraniające odstrzałów łosia.



**Biebrzańskie Wieści** – bezpłatna gazeta informacyjna Biebrzańskiego Parku Narodowego. Wydawca: Biebrzański Park Narodowy, Osowiec – Twierdza 8, 19-110 Goniądz. Tel. 85 738-06-20. www.biebrza.org.pl. Redaktor: Artur Wiatr. E-mail: awiatr@biebrza.org.pl. ISSN Zespół Redakcyjny: Ewa Wiatr, Andrzej Grygoruk, Piotr Tałaj, Cezary Werpachowski, Mariusz Ramotowski. Projekt graficzny i skład: Tomasz Bogusławski. E-mail: tboguslawski@gmail.com



Gazeta została sfinansowana ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Białymstoku